Wersja 1

Przekonywano kiedyś, że wśród nas najwięcej lekarzy, bo każdy zna się po swojemu na chorobach i ich leczeniu. Ale to błąd. Stokroć więcej wśród nas sędziów. Ktoś zajechał samochodem drogę – to prymityw. Ktoś źle załatwił sprawę – jest beznadziejny. Ktoś ma inne poglądy – jest całkiem bezsensowny. To już nie sądy dwudziestoczterogodzinne. To sądy dwudziestoczterosekundowe. Spojrzenie. Odruch. Wyrok. A Chrystus tak mocno podkreślał: Nie sądźcie! Bo tylko Bóg przenika i zna człowieka. Każde sądzenie brata jest pychą. A pycha ludzka jest tak wielka, że człowiek porwał się, by sądzić Boga. Ślepy Piłat osądzał Syna Bożego. Ten człowieczek chciał sądzić „światłość ze światłości”. Ziarno piasku z dna morza chciało ogarnąć ocean. Piłat może i starał się uwolnić Jezusa, ale ten tłum tak bardzo domagał się wyroku. Może ktoś mówić: w zasadzie to staram się być chrześcijaninem, ale ten tłum wokół mnie tak głośno krzyczy o antykoncepcji, o eutanazji, o aborcji, o in vitro. Oni tak głośno krzyczą u mnie w biurze, na uczelni, w firmie, że ja milczę i dyskretnie umywam ręce. Nie umyli rąk, liczni w dziejach ludzkości, uczniowie Jezusa. Od wieków poznaje się ich po czystych dłoniach. Oni, tak jak Chrystus, nie wydali wyroku. Oni go przyjęli.

Wersja 2

Często pierwszą barierą dla podejmujących wyzwania jest właśnie to, co myślą, mówią i czynią inni. Wystarczy chwilę się zastanowić: jeśli robią to wszyscy, jeśli wszyscy tak myślą, to czy może tam być wyzwanie? Jakoś trudno mi wyobrazić sobie, żeby wielki tłum wbiegał na trudną górę. Zapewne większość szybko się zmęczy i zacznie szukać przyjemnych okoliczności dla odpoczynku. Wtedy pojawia się rozterka: czy zostać z większością, czy samotnie poszukiwać wyzwań? A co, jeśli w tej większości są nasi przyjaciele? Wydaje się, że marzenie o wyzwaniach pojawia się w sercu wielu ludzi. Może nawet jest doświadczeniem wszystkich. Żeby jednak za nim pójść, trzeba oderwać się od stada i wybrać samotność. Wyzwanie tonie spacer z przyjaciółmi, ale szczyt do zdobycia. Wielu ludzi traktuje marzenia o wzywaniach jak pokusy, które trzeba zwalczyć. Zamykają swój świat w tym, co łatwe, przyjemne i wspólne. Tak właśnie rodzą się miernoty-ludzie, którzy zamiast rozwijać swoje człowieczeństwo, marnują swoje życie. Wybierając drogę na Golgotę Jezus nie tylko oderwał się od tłumu, ale również od bliskich. Przed Nim było wielkie wyzwanie: zbawienie świata. To jest Jego miara wielkości. Przyniósł dobre owoce – zbawił nas. Sam się zmienił, bo stał się Zbawicielem. Miarą wielkości człowieka jest największe wyzwanie, którego się podjął i wygrał. *Módlmy się: Jezu, wspieraj mnie, bym uległ pokusie wyzwań i za nimi poszedł.*

Wersja 3

Zacznijmy od tego: jednego dnia żyjesz, drugiego umierasz. Złudzeniem jest myślenie, że skoro dzisiaj żyjesz, to jutro będzie tak samo. Może ci się przytrafić sądny dzień jak Jezusowi. Jestem pewien, że wtedy „zada Ci się pytanie”, czy Twoje życie miało sens. Często słyszę osoby starsze, które opowiadając o swojej przeszłości, starają się wypełnić życie sensem. Podkreślają znaczenie, ważność podejmowanych wyzwań, dzielą się swoimi dylematami i wyjątkowością rozwiązań. W praktyce jednak żyli tak, jak życie kazało. Pozwalali nieść się prądowi wydarzeń i na co dzień nie dostrzegali w sobie wyjątkowości. Na początku tej drogi krzyżowej warto nastawić się na „sądny dzień”. Na bezpośrednie obcowanie z pytaniem: o co chodzi Ci w życiu. I najważniejsze: czy masz w sobie misję, czy masz powód, by zmieniać świat na lepsze. Czy Twoje życie każdego dnia jest wyjątkowe, bo właśnie robisz coś wielkiego. Czy też po prostu, minął dzień i tyle. Módlmy się: Jezu, natchnij mnie, bym nie tylko wiedział po co żyję, ale bym każdego dnia żył wyjątkowo.

Wersja 4

Można też tak zobaczyć to wydarzenie: spotkanie dwóch mężczyzn. Jeden z nich umywa ręce. Jest Namiestnikiem Judei, ma władzę. Nie chce jednak wziąć odpowiedzialności za swoją decyzję. Wydaje mu się, że swoim sprytnym fortelem przerzuci odpowiedzialność na innych. Nie miał takiej szansy, bo ci „inni”, starszyzna żydowska, już podjęli decyzję. Te dwie decyzje były razem ze sobą splecione. Śmierć niewinnemu za cenę kłamstwa. Po drugiej stronie Jezus. Jeszcze niedawno toczył wewnętrzną walkę. Iść, czy nie iść na pewną śmierć. Świadkiem walki był Ogrójec, ogród, nie inni ludzie. Taka walka jest męską tajemnicą. Teraz Jezus pewnie stwierdza: „Tak, jestem Królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie”. Bierze pełną odpowiedzialność za swoje decyzje, jest gotów umrzeć za Prawdę, którą w sobie nosi. Jego wyznanie: „Jestem Królem” – ma znamienny wydźwięk. Król ma władzę absolutną. Jezus czuje się niezależny, choć jest w kajdanach. Wolność ma w sobie. Ma władzę nad sobą. Mam nadzieję, że to nie jest uproszczenie całej sytuacji, ale taka postawa niezależności i panowania nad sobą to jest przejaw największej męskiej siły. Po drugiej stronie Piłat z niepewnym uśmiechem stwierdza: „Cóż to jest prawda?”. Wygląda na to, że nie chce się dowiedzieć. Nie chce poznać Prawdy. Wtedy musiałby podjąć męską decyzję. Jak widać, nie stać go na nią. Nie pomaga nawet histeryczna reakcja jego żony, która natchniona tajemniczym snem, stara się wymóc na nim decyzję. Nie jest w stanie. Piłat ma władzę, ale sam jest nikim.

Wersja 5

Co dobrego możemy zrobić, gdy fałszywie nas oskarżają? Przede wszystkim – tłumaczą się winni. By poradzić sobie z takim atakiem, trzeba mieć w sobie sporo poczucia własnej wartości. Presja oskarżeń staje się w ten sposób kuźnią wielkich osobowości lub odsuwa na bok tych, którzy zaszli za daleko. Fałszywe ataki niewątpliwie pokazują również, że cokolwiek byśmy nie robili, jesteśmy kontrowersyjni. Dla jednych jak najbardziej jesteśmy dobrzy. Dla innych te same nasze cechy, czy działania, są zagrożeniem. Tylko ktoś absolutnie nijaki – i przez to nieobecny – nie wzbudza kontrowersji. Możemy się dzięki temu lepiej poznać, odkryć to, co nas wyróżnia. No i wreszcie: ataki są jak kłody rzucane pod nogi. Trzeba zmobilizować swoje siły, by dojść do celu. Rozumiem, że Jezus jest kontrowersyjny. W końcu jest Kimś. Dla Niego oskarżenia mają jeszcze jeden, szczególny wymiar. Przyszedł do grzeszników, do ludzi, dla których Bóg jest zagrożeniem. I chciał ich przekonać, że w Bogu jest samo dobro. Dlatego zrobił krok w kierunku oskarżycieli. Nie tłumaczył się. Stał się jeszcze bardziej bezbronny.